

Andrzej WALICKI

PRL i skok do neoliberalizmu

Jaruzelski | Solidarność | Zdrada elit



Andrzej
WALICKI

PRL i skok do neoliberalizmu

Jaruzelski | Solidarność | Zdrada elit



w przygotowaniu:

Andrzej Walicki

PRL i skok do neoliberalizmu

Antykomunizm zamiast wolności | Porachunki inteligentkie

[Kup książkę](#)

Andrzej **WALICKI**

PRL i skok do neoliberalizmu

Jaruzelski | Solidarność | Zdrada elit



Pod redakcją
Joanny Schiller-Walickiej i Pawła Dybicza



Warszawa 2021

[Kup książkę](#)

Recenzenci: prof. dr hab. Stanisław Bieleń (UW)
prof. dr hab. Adam Chmielewski (UWr)

Redakcja naukowa: Joanna Schiller-Walicka
Redaktor prowadzący: Paweł Dybicz

Projekt okładki: Agnieszka Miłaszewicz

Korekta: Leszek Kamiński

Indeks: Hanna Januszewska

© Copyright for this edition by Fundacja Oratio Recta
© Copyright for this edition by Instytut Historii Nauki PAN
© Copyright by Joanna Schiller-Walicka, Małgorzata Walicka-Hueckel,
Adam Walicki
Warszawa 2021

ISBN 978-83-64407-79-6
ISBN 978-83-960759-1-8

Wydawcy:



**FUNDACJA
ORATIO
RECTA**

Fundacja Oratio Recta
ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa
www.tygodnikprzeglad.pl
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl



Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN
ul. Nowy Świat 72, 00-330 Warszawa
<http://www.ihnpan.pl>, www.ihnpan.pl, e-mail: ihn@ihnpan.pl
Unikatowy Identyfikator Wydawnictwa 31000



Opracowanie komputerowe, druk i oprawa:
Dom Wydawniczy ELIPSA
ul. Inflancka 15/198, 00-189 Warszawa
tel. 22 635 03 01
e-mail: elipsa@elipsa.pl, www.elipsa.pl

[Kup książkę](#)

Spis rzeczy

Andrzeja testament polityczny (*Joanna Schiller-Walicka*) 9

Dzieło Andrzeja Walickiego jako wypełnienie powinności
klerka (*Jarosław Dobrzański*) 15

I. Spór o totalitaryzm

Polemika z Adamem Michnikiem 39

Czy PRL była państwem totalitarnym? 50

Totalitaryzm i posttotalitaryzm. Próba definicji 59

Myśl Mirosława Dzielskiego – po latach. Z „Dziennika” 75

Czy Polska 13 grudnia 1981 roku była państwem totalitarnym? 81

II. Pożegnanie z PRL. Pierwsze oceny

W przededniu stanu wojennego.

Charakter narodowy... przemiany... „Solidarność”

Osobiste spojrzenie na sytuację w Polsce 107

Zrozumieć przeszłość 128

Złożone dziedzictwo 149

Adam Schaff – Andrzej Walicki, Korespondencja (1982–1985) 160

Niewinny marksizm? 212

Fałszywe podziały 220

III. „Solidarność” jako robotnicze rozliczenie z obietnic PRL

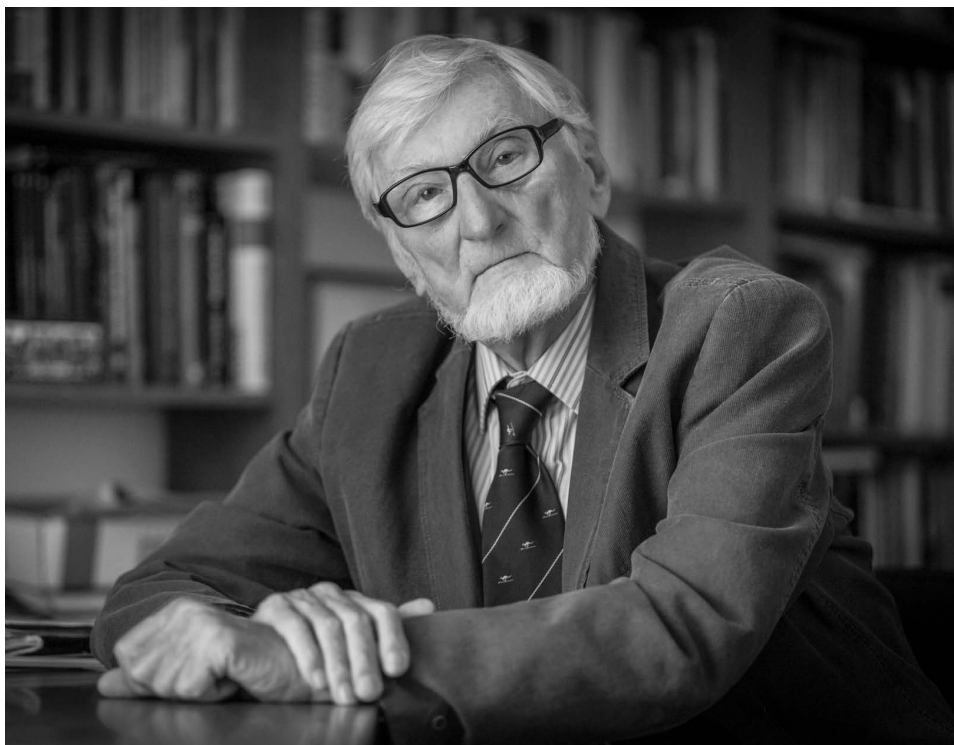
W stronę przeciętności	243
Jeszcze raz o równości. Polemiki	255
Myśli o sytuacji politycznej i moralno-psychologicznej w Polsce	261
W objęciach utopii. Bilans „Solidarności” w oczach konserwatywnego liberała	283
Źródła społecznych kłopotów. Od wulgarnego socjalizmu do wulgarnego kapitalizmu, czyli...	289
Jak robotników zdradziły elity	291
Dlaczego „post-Solidarność” jako formacja polityczna musi zniknąć	300
„Solidarność” i „post-Solidarność”. Z „Dziennika”	321

IV. Generał Wojciech Jaruzelski

Wyimaginowany monolog Generała (Zapisane w „Dzienniku”)	329
Paradoksy Polski Jaruzelskiego	336
Stan wojenny	365
Znamienne milczenie	379
Generał Jaruzelski i stan wojenny. Z „Dziennika”	382

V. Od PRL do III RP

Z „Dziennika”	399
Nota edytorska	417
Indeks	421



Profesor Andrzej Walicki (1930–2020). Fot. Krzysztof Żuczkowski

Joanna Schiller-Walicka

Andrzeja testament polityczny

W maju 2019 roku, z inicjatywy tygodnika „Przegląd” i powołanej przez niego do życia Fundacji Oratio Recta, ukazała się książka Andrzeja *O Rosji inaczej*. Był to zbiór tekstów w większości publicystycznych, ale także naukowych, krytycznych wobec antyrosyjskiej polityki obozu postsolidarnościowego i próbujących walczyć z utrwalonymi stereotypami. W otwierającej ten tom obszernej rozmowie z Januszem Dobieszewskim pt. *Moje sprawy rosyjskie* Autor stwierdzał, że choć wiara w możliwość wpływu na zmianę wrogiego stosunku do Rosji przy pomocy książki wydaje Mu się „szczytem bezsensownej donkiszoterii”, postanowił jednak podjąć ten trud w imię zasady: „róbmy to, co trzeba, a będzie to, co być może”.

Wbrew sceptycyzmowi, który towarzyszył Andrzejowi w pracy nad książką, odniosła ona duży sukces wydawniczy i czytelniczy. Ukazało się wiele jej recenzji, odbyło się szereg dyskusji nad nią, nie tylko w Polsce, ale i w Rosji, czytelnicy w listach dzielili się swoimi wrażeniami z lektury. Ten odzew był wyraźnym świadectwem, że istnieje zapotrzebowanie na przypomnienie i upowszechnianie tekstów ukazujących rzeczywistość ostatniego półwiecza z perspektywy innej niż „mainstreamowa”.

Pasja publicystyczna, wielkie zaangażowanie w bieżące sprawy polityczne towarzyszyły Andrzejowi przez całe życie. Sytuacja wewnętrzna Polski, problem jej miejsca w Europie i na świecie stanowiły obiekt Jego nieustającego zainteresowania i nie zmieniło tego nawet ćwierćwiekowe oddalenie od kraju – pobyt najpierw w Australii, a potem w USA. Było to zresztą coś więcej niż zainteresowanie; było to stałe,

dogłębne przeżywanie wszelkich kwestii politycznych, społecznych i kulturalnych, jakie działy się w Polsce przed i po transformacji, połączone z inteligenckim (w dawnym rozumieniu tego słowa) pragnieniem służenia dobrej sprawie. Brzmi to może dość pompadycznie, ale nie zdarzyło mi się dotąd spotkać nikogo tak bezinteresownie zaangażowanego i tak głęboko przejętego losami swojej ojczyzny. Obok więc przebogatej twórczości naukowej, wiele pisał i publikował w prasie, wypowiadając się na tematy aktualne i ważne w bieżącym życiu politycznym i społecznym. Uzbierało się tych tekstów bardzo dużo, rozproszonych na łamach wielu czasopism, dziś często trudno dostępnych. Pozostały także zapisywane niemal codziennie przemyślenia i wrażenia z lektur, jakie odnotowywał w swoim dzienniku. Niektóre fragmenty były już publikowane, głównie na łamach krakowskiego „Zdania”, ale to zaledwie kropla w morzu wobec całości, składającej się z kilkudziesięciu grubych zeszytów.

Większy, niż można było się spodziewać, oddźwięk na ukazanie się książki *O Rosji inaczej* sprawił, że pojawił się pomysł wydania kolejnej, tym razem poświęconej sprawom polskim. Tygodnik „Przegląd” i Fundacja Oratio Recta ponownie stały się inicjatorami tego projektu, biorąc na siebie wszelkie prace organizacyjne i redakcyjne z tym związane. Było to konieczne wobec pogarszającego się stanu zdrowia Andrzeja, który obawiał się, że nie podoła trudom wiążącym się z przygotowaniem książki do druku.

Mając zapewnione wsparcie merytoryczne i techniczne ze strony projektodawców, późną jesienią 2019 roku rozpoczął pracę nad książką. Przede wszystkim musiał dokonać wyboru spośród wielu swoich wypowiedzi, ogłaszanych w ciągu ostatnich niemal 40 lat, postanowił bowiem przypomnieć również niektóre swoje diagnozy z okresu sprzed transformacji, aczkolwiek główny trzon książki stanowią teksty powstałe w bieżącym tysiącleciu. Chciał, by do niniejszego wyboru trafiły artykuły najbardziej reprezentatywne dla Jego myślenia o Polsce, dotyczące najważniejszych w Jego opinii tematów, a zarazem układające się w pewne cykle, obrazujące ewolucję Jego poglądów i opinii. Oprócz tekstów publikowanych postanowił w szerokim zakresie uwzględnić rękopisy niepublikowanych tekstów oraz listów, ale przede wszystkim zapiski z dzienników, w których, nie krępując się żadnymi

względami „poprawności politycznej”, mógł w pełni wyrazić swoje myśli o tym, co działo się w kraju na przestrzeni tych lat. W ostatnich miesiącach swego życia twierdził bowiem, że ukończywszy 90 lat, poczuł się całkowicie uwolniony od wszelkich ograniczeń i postanowił mówić otwartym głosem o wszystkim, co Go bolało i sprawiało, że Polska systematycznie stawała się krajem, w którym czuł się coraz bardziej źle i obco.

Pracę nad przygotowaniem zarysu treści książki udało Mu się wykonać – ostatnie miesiące spędził wśród stosu czasopism, notatek i kserokopii, czytając i wybierając te, które uważał za najistotniejsze. Raz jeszcze przestudiował wszystkie tomy swoich dzienników, oznaczając te fragmenty, które były komentarzem do wybranych tekstów, często wzmacniającym ich wymowę lub też je dopełniającym. Pomagałam Mu w tej pracy, miał już bowiem ogromne kłopoty z pisanem wskutek niedowładu rąk. W przygotowaniach tych stale brał udział również redaktor Paweł Dybicz, z którym Andrzej omawiał dobór tekstów i układ poszczególnych części książki. Trwały dyskusje, czy poprzedzić książkę obszernym autorskim wstępem, czy, podobnie jak w *O Rosji inaczej*, otworzyć ją rozmową *Moje sprawy polskie*. Z wielu względów Andrzej skłaniał się raczej ku napisaniu autorskiego wstępu, ale tu trudną do pokonania przeszkodą stawała się niemożność pisania. Trzeba bowiem wiedzieć, że wszystkie swoje prace, z wieloarkusowymi monografiami włącznie, Andrzej pisał wyłącznie ręcznie. Twierdził, że tylko kontakt z papierem ręki uzbrojonej w pióro pozwala Mu się skoncentrować i tylko tak potrafi precyzyjnie wyrazić swoje myśli. Tak rzeczywiście było, bo zdumienie budzi minimalna ilość poprawek w Jego rękopisach, jak gdyby siadając do pisania, miał już ułożoną w myślach nie tylko treść, ale i formę, jaką ta treść przybierze. Nie był przekonany, czy dyktując mi, będzie w stanie zachować tę umiejętność. Z drugiej strony, ogromnie Mu zależało na tym, aby taki wstęp powstał, w którym mógłby wyjaśnić czytelnikom przesłanki swojego wyboru, dopełnić je współczesnymi komentarzami i raz jeszcze, w sposób krótki i dobitny, określić swoje aktualne stanowisko wobec poruszanych w książce problemów.

Wczesną wiosną 2020 roku stan zdrowia Andrzeja zaczął się pogarszać. Miał coraz mniej sił i praca nad książką sprawiała Mu coraz więcej

trudności. Do tego doszła pandemia i konieczność znacznego ograniczenia kontaktu z ludźmi. Obchody Jego 90-lecia (15 maja) musiały mieć, siłą rzeczy, zamknięty, domowy charakter, ale Jego przyjaciele i sympatycy nie zapomnieli o Nim. Z różnych części Polski, z Rosji, USA i Australii płynęły kwiaty, listy i telefony z życzeniami oraz wyrazami wsparcia. Był tym wzruszony, uszczęśliwiony i tym bardziej czuł się zobowiązany do dokończenia pracy nad książką, którą traktował trochę jak postawienie kropki nad „i” w swoim dorobku publicystycznym oraz swój polityczny testament.

Niestety, nie było Mu to dane. W połowie lipca przyszła choroba, która zakończyła się Jego odejściem 20 sierpnia 2020 roku. Nie zdążył napisać wstępu, przekazać redakcji wszystkich wybranych przez siebie tekstów, ani też dokonać ostatecznego wyboru fragmentów dzienników. Wiedząc jednak, jak ważne było dla Niego ukazanie się tej publikacji, postanowiliśmy dokończyć ją sami. Dzięki codziennym rozmowom (a trzeba powiedzieć, że Andrzej w ostatnich miesiącach głównie opowiadał o swojej pracy nad książką), dzięki zachowanym szkicom i notatkom, trudnym co prawda do odcyfrowania, staraliśmy się przygotować publikację zgodną z Jego intencjami najwierniej jak się dało.

Napisania brakującego wstępu podjął się wieloletni przyjaciel Andrzeja, obecnie publicysta „Przeglądu”, Jarosław Dobrzański. Jarek, doktorant Andrzeja z okresu Jego pracy na Uniwersytecie Notre Dame w USA, świetnie zna dorobek naukowy i publicystyczny swego nauczyciela, a z racji przyjaźni, jaka ich połączyła, przeprowadzili ze sobą mnóstwo wielogodzinnych dyskusji na tematy historyczne i bieżące. Ich wzajemny kontakt zacieśnił się zwłaszcza w ostatnich latach, gdy Jarosław zaczął coraz częściej gościć na łamach „Przeglądu”, a także odwiedzać nas w warszawskim domu. Po każdym jego artykule, jaki ukazał się w czasopiśmie, Andrzej dzwonił do Krakowa, aby podyskutować z Jarkiem o jego treści, a przy okazji opowiedzieć mu, co sam sądzi na różne tematy. Z rozmów tych wynikało, że, poza sympatią, łączy ich znaczne podobieństwo poglądów, a także nieskrywany pesymizm w ocenie sytuacji na polskiej scenie politycznej.

Te bliskie kontakty trwały do ostatnich niemal dni Andrzeja. Kiedy w lipcu znalazł się w szpitalu, w czasie Jego tam pobytu ukazał się w „Przeglądzie” artykuł Jarka. Andrzej nie zadzwonił, więc następnego

dnia odezwał się Jarek, zaniepokojony brakiem telefonu. Gdy powiedziałam mu, co się stało, ogromnie się przejął i potem dzwonił niemal codziennie, dowiadując się o stan zdrowia Andrzeja. Wcześniej wielokrotnie rozmawiali o przygotowywanej książce, Jarek był więc niemal od początku wprowadzony w jej problematykę oraz koncepcję autorską, a i teksty, które się w niej znalazły, były mu w większości dobrze znane.

Dorobek naukowy i publicystyczny Andrzeja jest już, niestety, zamknięty. Pozostawił jednak po sobie wiele artykułów i wypowiedzi, które, choć pisane kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt lat wcześniej, nic nie straciły na aktualności i sprawiają wrażenie, jakby powstały wczoraj, bo poruszają problemy trudne, nadal nierozwiązane i odwołują się do spraw ciągle niezamkniętych. Ale dzieje się tak także dlatego, że tym, co determinowało Jego myślenie w kwestiach politycznych i społecznych, są wartości uniwersalne, ważne zawsze i wszędzie – szacunek dla każdego człowieka w całej jego różnorodności, tolerancja, równość i sprawiedliwość społeczna, wolność wewnętrzna jednostki i prawo do dokonywania własnych wyborów. W wielu kwestiach szczegółowych można było się z Andrzejem nie zgadzać, i wielu się nie zgadzało, nie można jednak zaprzeczyć, że ten, kto trzyma się takich wartości – nie błądzi.

październik 2020 roku

Jarosław Dobrzański

Dzieło Andrzeja Walickiego jako wypełnienie powinności klerka

Realizując wolę zmarłego 20 sierpnia 2020 roku Andrzeja Walickiego, oddajemy do rąk czytelników I tom z jego pośmiertnej spuścizny. Na ten tom, pierwszy z trzech, składają się w pewnej mierze teksty wcześniej już publikowane. Jednak były one pisane w różnych okresach, przy różnych okazjach, niekiedy w różnych językach, z przeznaczeniem dla różnych odbiorców i drukowane w wielu miejscach, często w czasopiśmie, których żywot czytelniczy jest znacznie krótszy niż książek, lub w periodykach specjalistycznych, niskonakładowych i trudno dostępnych, zwłaszcza po latach. Dlatego ani spójność poglądów Autora, ani siła jego argumentacji, ani łączna moc oddziaływania tych pism – przez sam fakt ich rozproszenia – nie mogły zostać w pełni docenione ani wykorzystane. Pierwotnym zamiarem Andrzeja Walickiego było napisanie zupełnie nowego i obszernego tekstu, w którym podsumowałby on swoje przemyślenia z całego życia na tematy związane z najnowszą historią i rzeczywistością Polski. Stały za tą decyzją trzy przesłanki. Po pierwsze, do ostatnich dni towarzyszyło mu niepokojące odczucie, że jego myśl została przemilczana, że spora część jego pracy poszła na marne, a co najmniej została źle odczytana w Polsce, zwłaszcza w kręgach mu bliskich. Po drugie, uważał że w pewnych istotnych kwestiach być może wypowiadał się zbyt ostrożnie i ugodowo, nie chcąc zaostrzać konfliktów ani urazić różnych osób i środowisk, z którymi łączyły go przyjaźń i solidarność, ale jednocześnie sądził, że człowiek, który dokonuje ostatecznego rozliczenia z życiem, nabył już prawo do

wypowiedzenia się bez zbędnej powściągliwości. I – po trzecie – nabrał pewności, że dobiegając kresu swojej pracy, powinien zebrać w jednym miejscu i podsumować najważniejsze idee przesłania, jakie chciałby po sobie pozostawić tym, którzy w jego dziele szukać będą inspiracji dla własnych przemyśleń.

Na drodze starań o napisanie specjalnego tekstu podsumowującego jego przemyślenia stanęły przeszkody fizyczne związane z chorobą oraz problemy techniczne. Najpierw były to szybko pogłębiające się z upływem czasu trudności z pisanem, których – mimo podejmowanych prób – nie dało się obejść przez zastosowanie alternatywnych technik rejestracji (zapisywanie mowy na dyktafon, podyktowanie tekstu innej osobie, użycie komputera itp.). Następnie wydarzył się kolejny niefortunny upadek i wreszcie przyszedł gwałtowny nawrót choroby, co w sumie bardzo ograniczyło możliwości pracy. Optymalnym rozwiązaniem wobec tych przeszkód stało się zebranie w jednym miejscu rozproszonych pism powstałych w różnych okresach, ale wciąż zachowujących aktualność i łącznie prezentujących w spójnej postaci trzon poglądów Andrzeja Walickiego na współczesną historię Polski oraz uzupełnienie ich o materiały niepublikowane wcześniej, rękopisy i obfite fragmenty z dziennika.

Materiały zebrane w niniejszym tomie zostały – prawie we wszystkich przypadkach – wyselekcjonowane i wskazane przez ich autora. Zaprezentowane tutaj razem stanowią przemyślaną, tematycznie wyodrębnioną i spójną całość. Dlatego w pełni usprawiedliwione jest określenie ich mianem pośmiertnej spuścizny i dziedzictwa. Forma zawartych w tym tomie tekstów jest różna – niektóre były wypowiedziami prezentowanymi na konferencjach naukowych, inne esejami publicystycznymi, jeszcze inne artykułami w publikacjach naukowych lub fragmentami książek, a pozostałe stanowią część korespondencji i dzienników autora. Pomimo różnorodności formalnej, stanowią one zwartą całość. Ewentualny zarzut, że pod jedną okładką umieszczone zostały wypowiedzi napisane na różnych poziomach dyskursu łatwo oddalić, a czytelnik sam szybko zorientuje się, że ocena taka mogłaby jedynie powstać na podstawie bardzo powierzchownej lektury. Zasadniczy argument jest następujący: Andrzej Walicki nie uprawiał nauki jako działalności abstrakcyjnej, rządzącej się właściwymi dla danej

dyscypliny ścisłymi przepisami metodologicznymi, ubranej w ezoteryczny żargon dostępny tylko specjalistom i kierowanej do wąskiej grupy kolegów po fachu. Nie uprawiał także historii filozofii rozumianej jako oderwana od miejsca i czasu analiza porównawcza dziejów problemów filozoficznych, lecz widział ją jako historię idei lub historię intelektualną, a więc w bardzo szerokiej, interdyscyplinarnej optyce łączącej w synkretycznym spojrzeniu historię idei jako historię myśli społecznej, światopoglądów, szerokich prądów kulturowych, religijnych i literackich z historią społeczną i polityczną oraz z socjologią historyczną, teorią polityki i historią doktryn politycznych i prawnych. Tak rozumiana historia idei była więc często komentarzem współczesności widzianej w szerokiej perspektywie historycznej. Walicki poszukiwał w przeszłości odniesień do teraźniejszości, a z drugiej strony najważniejsze sprawy aktualnej rzeczywistości rozpatrywał i oświeclał w perspektywie historycznej, poszukując nie tylko osobliwości wytłumaczalnych w duchu historyzmu, ale i antecedensów teraźniejszości oraz ukrytych uwarunkowań i powtarzalnych schematów mentalnych. Historia idei stawiała się w ten sposób rejestrem zmian świadomości historycznej badanej wspólnoty politycznej, np. filozofii ujmowanej z perspektywy narodowej, przemian oblicza światopoglądowego inteligencji polskiej i rosyjskiej, a także ukazywaniem powikłanej ewolucji określonych prądów ideowych. Na przykład takich, jak konserwatyzm słowianofilski, rosyjski liberalizm prawny, liberalizm w Europie Zachodniej, a wreszcie marksizm europejski i jego recepcja w Polsce i Rosji. W tej perspektywie mieściły się też pewne szczegółowe problemy badawcze, które niekiedy owocowały nowatorskimi i przełomowymi interpretacjami wpływowych światopoglądów. Najbardziej znaczącym przykładem tego rodzaju podejścia jest bez wątpienia dokonana przez Andrzeja Walickiego oryginalna porównawcza analiza i interpretacja sensu pojęcia wolności w myśli Marksa – i w późniejszych jej modyfikacjach – która pozostanie trwałym wkładem do historiografii myśli marksowskiej i do marksologii.

Z drugiej strony, publicystyka Walickiego nie była tym, czym jest codzienna medialna i gazetowa robota dziennikarska, a więc relacją z bieżących walk, sporów i kłótni politycznych, rejestrem afer i skandali, zapisem chwytliwych wypowiedzi i cytatów pozwalających

politykom na chwilowe zaistnienie w mediach. Publicystyka Walickiego to pisarstwo polityczne najwyższej próby. Wymagające, poparte logiczną argumentacją, stosujące kategorie i pojęcia z obszernego arsenału nauk humanistycznych i społecznych, ale bezprzykładnie trzeźwe, ściśle i jasne. Bronisław Łagowski trafnie ujrzał w nim „umysł w pewnym sensie prawniczy”, to znaczy taki, w którym rozpoznanie prawdy łączy się z nakazem stosownego postępowania. Można powiedzieć, że jest to przeciwieństwo inteligencji werbalnej, niekiedy błyskotliwej, ale do niczego niezobowiązującej. Pisarstwo to osadzone jest w realiach, w kontekście kulturowym i historycznym i wolne od demagogii, uprzedzeń, a przede wszystkim od wszelkich zależności kolektywnych – towarzyskich, pokoleniowych, politycznych, partyjnych.

Nade wszystko jednak zebrane tu prace naukowe w ścisłym sensie słowa, jak i teksty publicystyczne w znaczeniu wyżej wyłożonym łączy jedna problematyka, na którą składają się kwestie świadomości narodowej Polaków w przekroju dziejowym, rozumienie własnego losu historycznego, zdolność odczytywania realiów geopolitycznych, kondycja umysłowa polskiej inteligencji, kształt współczesnych stosunków społecznych i poziom kultury życia politycznego w kraju, ocena politycznych możliwości, zagrożeń, ryzyka i niebezpieczeństw czy wreszcie pewne próby wybiegania myślą w przyszłość, często zdumiewająco trafne. Natomiast teksty o charakterze bardziej prywatnym – listy i zapiski z dzienników – stanowią autokomentarz do opinii prezentowanych przez autora w artykułach naukowych i publicystycznych, precyzują jego stanowisko, określają kluczowe sytuacje i momenty ważnych wyborów i decyzji życiowych, w kontekście których krystalizowały się i ewoluowały jego stanowiska i deklaracje ideowe. Posługując się pewnym staroświecko dziś brzmiącym skrótem myślowym i cytując polskiego filozofa doby romantyzmu, którego myśli Andrzej Walicki poświęcił szereg prac naukowych z zakresu polskiej historii intelektualnej – twórcę liberalnej „filozofii narodowej” Bronisława Trentowskiego – można to sumarycznie ująć jako ciągłą próbę rejestrowania, odtwarzania i wyjaśniania aktualnego stanu i „wizerunku duszy narodowej” poprzez własne osobiste doświadczenie i zaangażowanie poznawcze. Walicki powtarzał, że można uprawiać historię intelektualną jako historię świadomości narodowej. Podkreślał także, że

dojrzałe społeczeństwo powinno znać dzieje swojej świadomości narodowej. Jego działalność naukowa i publicystyczno-historyczna dopełniały się w urzeczywistnianiu tego celu. Nadto, w jego opinii, historia idei doskonale sprawdziłaby się w roli narzędzia ułatwiającego porozumienie pomiędzy konkurującymi wizjami światopoglądowymi, ponieważ nie jest instrumentem zwalczania opinii ani krytyki zewnętrznej, np. konserwatyzmu z perspektywy liberalizmu lub odwrotnie, ale środkiem immanentnego rozumienia potrafiącym życzliwie interpretować przeciwstawne stanowiska i znajdować punkty styczności.

Wyrażenia odnoszące się do idei narodu, dziś bardzo *passé*, mogą wśród niektórych odbiorców wrażliwych na dyskurs nacjonalistyczny budzić niepokój. Trzeba więc pospieszyć z wyjaśnieniem, że historycznie nacjonalizm nie był rozłączny z liberalizmem, a jego wynaturzone formy są sprawą późniejszej daty i nie o nich jest tutaj mowa. Zła reputacja nacjonalizmu jest skutkiem zawężenia jego definicji do skrajnych, szowinistycznych przejawów tej ideologii. Gdy Walicki pisze o świadomości narodowej, to oczywiście nie odwołuje się do obskuranckiego tradycjonalizmu narodowego ściśle związanego z polsko-katolickim klerykalizmem, czy to w wersji neoendeckiej, czy neo-sanacyjnej. Z tymi nurtami ideologicznymi, sztucznie wskrzeszanymi w dzisiejszej Polsce, Andrzejowi Walickiemu nie było nigdy po drodze, choć niekiedy w środowiskach do nich zbliżonych pojawiały się próby podpierania się jego autorytetem.

Dziś, gdy dzieło Andrzeja Walickiego jest już zamkniętym rozdziałem w historii polskiej myśli i w dziejach polskiej humanistyki, warto zastanowić się nie tylko nad jego zawartością i przesłaniem – to, mam nadzieję, stanie się przedmiotem badań historyków – ale przede wszystkim wskazać tradycję ideową, z której ono wyrosło i wartości, którymi się żywiło. Po to, by możliwa była kontynuacja tej drogi i by źródła inspiracji odkryte przez Walickiego nie zostały zapomniane i nadal stanowiły podłoże dla kolejnych generacji klerków nieobojętnych na kształt obywatelskiego współżycia w realiach Polski obecnej i przyszłej.

Nie ulega wątpliwości, że styl myślenia, a ujmując rzecz nawet szerzej – pewien etos, do którego odwoływał się Andrzej Walicki, był ściśle związany z tradycjami polskiej, ale też rosyjskiej inteligencji. Było to bardzo szczególne zjawisko na historyczno-ideowej mapie

dziewiętnastowiecznej Europy, które zrodziło się na obszarach zamieszkiwanych przez trzy narody Europy Środkowej i Wschodniej – pokrywających się z terytorium obecnej Polski, Niemiec i Rosji. Istnieją spory wśród historyków na temat pochodzenia terminu „inteligencja”, jak i miejsca i czasu narodzin samego zjawiska socjologicznego nim opisywanego (wiele na ten temat napisał także Andrzej Walicki). Pewne jest jednak jedno: że była to w owym czasie wyjątkowa formacja powstała na terenie zróżnicowanych politycznie organizmów, które łączył jeden czynnik – fakt wchodzenia społeczeństw w okres przyspieszonej modernizacji w sytuacji braku lub przy wadliwym rozwoju rodzimych warstw mieszczańskich. Specyficzne warunki lokalne i swoiste tradycje historyczne, odrębne dla każdego z tych obszarów, sprawiły że opisywane zjawisko przybierało odmienne formy w każdym z nich – od formy załazkowej, ukształtowanej w postaci świadomej nadrzędnych celów politycznych elity akademickiej (*Gelehrtenstand*), która w krajach niemieckich ewoluowała do formy biurokracji urzędniczej, po inteligencję w znaczeniu normatywnym – jak opisywał ją Iwanow-Razumnik – inteligencję „etyczną”. Była ona zdecydowanie antymieszczańska i antybiurokratyczna w Rosji carskiej, a następnie, w okresie przedrewolucyjnym i w czasach rewolucji 1905 roku, uległa skrajnemu upolitycznieniu, zaś po rewolucji 1917 roku rzuciła się w wir reakcjonizmu, często także religijnego obskurantyzmu lub pogrążyła w nastrojach apokaliptycznych, kończąc swą historyczną epopeję na emigracji. Jeszcze inną formę przyjęło to zjawisko w bezpaństwowym wówczas żywiole polskim, gdzie ponadto nałożyła się na nie specyfika kulturowa wynikająca z innego rodzaju interakcji i oddziaływań lokalnych społeczności z państwami zaborczymi i wzajemnych relacji między mniejszościami etnicznymi i narodowymi zamieszkującymi na wspólnie dzielonych terenach znajdujących się pod jurysdykcją kulturowo odrębnych państwowości.

Dopiero w kolejnym przygotowywanym do druku tomie pism Andrzeja Walickiego zebrane zostały jego teksty na temat inteligencji, w tym także zapis obszernych rozmów, w których podejmował próby objaśnienia swej ideowej genealogii i usytuowania własnej pozycji na tle rozwoju inteligencji polskiej i rosyjskiej. Dlatego w tym miejscu wskazane wydaje się zaznaczenie i podkreślenie tej linii ewolucyjnej,

która łączy bardzo ścisłymi powiązaniami dzieło Andrzeja Walickiego – historyka, z dziełem i przesłaniem Andrzeja Walickiego – publicysty i klerka. Przy czym jego klerkizm to nie tyle obstawanie przy jakimś absolutnym punkcie odniesienia czy imponderabiliach, co pewne wyczulenie poznawcze – myślenie krytyczne plus pozwalająca na empatyczne rozumienie metoda hermeneutyczna oraz świadomość historyczna. Walicki odróżniał także zaangażowanie inteligenckie od postawy klerka, którego podstawową rolą jest obrona własnej niezależności – nie tylko od polityki czy religii, od ważnych celów i spraw społecznych, ale także od własnego środowiska, pokolenia i innych zbiorowych tożsamości. Bez takiej niezależności nie byłby w stanie realizować swojej najważniejszej misji: pośrednika między różnymi światopoglądami, rozjemcy, negocjatora, a w sytuacji, gdy żadne transakcje nie są możliwe, stróża prawdy. Jednak ani przedstawiciel inteligencji zaangażowanej, ani klerk nie mogą stanąć po stronie silnych, po stronie oligarchii, i przeciwstawić się słabszym. Walicki powtarzał, że w rozwiniętych społeczeństwach liberalnej demokracji doszło do tzw. profesjonalizacji polityki, widzianej jako konkurencja elit. Nie ma w niej miejsca ani dla zaangażowanej ponadpartyjnej inteligencji, ani dla klerków pilnujących prawdy. Potrzebni są jedynie pospiesznie „wykształceni” sprawni eksperci – czy to jako zawodowi politycy, czy wspierający ich specjaliści od technik politycznej manipulacji. Wszystko bowiem sprowadza się do konfliktu o władzę w krótkiej perspektywie kalendarza wyborczego. To zredukowanie demokracji liberalnej do demokracji proceduralnej przyczyniło się do postrzegania jej jako fasady, za którą kryje się cyniczna gra grup interesów. Dlatego, w odróżnieniu od niektórych liberałów, Walicki nie godził się na szermowanie argumentem „populizmu” w celu deprecjacji słusznych skarg i żądań wysuwanych w imieniu tzw. zwykłych ludzi, którzy nie czuli się częścią wspólnoty obywatelskiej. Co więcej, o odrodzenie nastrojów populistycznych i tendencji radykalnych obwinał właśnie samozwańcze, samowybierające się elity. Ich społeczna alienacja torowała, jego zdaniem, drogę skrajnej prawicy. W tej perspektywie – jako „karę” za alienację elit – postrzegał np. wybór Donalda Trumpa przed czterema laty, jak i wzrost nastrojów radykalnych na tzw. prawicy w Europie Środkowej i jej dojście do władzy w Polsce. Mówimy

tak zwana prawica, gdyż partie takie jak te, które składają się na układ obecnie rządzący, nie mają nic wspólnego z dojrzałym konserwatyzmem. W opinii Walickiego są jedynie wcieleniem anarchizmu ozdobionego bogatymi tradycjami polskiego warcholstwa. Czy lekarstwem na te problemy byłoby przywrócenie z jednej strony tradycji inteligenckiej, w duchu Edwarda Abramowskiego, Kazimierza Kelles-Krauza, Ludwika Krzywickiego, Bolesława Limanowskiego, a z drugiej klerkowskiej, w kontynuacji linii Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Karola Irzykowskiego? Droga Walickiego była w jakimś sensie połączeniem obu tych perspektyw, wzbogaconych o wnioski płynące ze sporu Władimira S. Sołowjowa z Borisem N. Cziczerinem na temat stosunku prawa do moralności oraz podkreślanie przez pierwszego z nich prawa do społecznie gwarantowanego minimum godziwej egzystencji. W tym kontekście ważna była także recepcja tzw. nowego liberalizmu (Thomas H. Green, Leonard T. Hobhouse, John Hobson), a następnie dokonane przez Sergiusza Hessena, Ronalda Dworkina i Johna Rawlsa korekty liberalizmu i wreszcie przestrogi Isaiaha Berlina przed zagrożeniami wynikającymi z absolutyzowania monistycznego światopoglądu w pluralistycznym świecie.

Pomimo tego, że swoją pracę Andrzej Walicki traktował jako pewną misję, w jego temperamencie nie było nic z misjonarza i prozelity. Pragnienie nawracania innych i angażowania się w moralne i światopoglądowe krucjaty było mu zupełnie obce. Należał do tych autorów, którzy ujawniali raczej pewną skłonność do niedopowiadania swoich opinii niż do ich forsowania. W swoich wypowiedziach niekiedy przybierał ton defensywny. Dociekliwy czytelnik dostrzeże zapewne przenikliwe spostrzeżenie – i zarazem ostrzeżenie – które w jednym ze swoich listów do ich autora zawarł jeden z jego korespondentów, filozof marksistowski Adam Schaff (postać skądinąd niedoceniana, a nawet fałszywie postrzegana i niesprawiedliwie oceniana, zarówno w czasach PRL, jak i później, a dziś już całkiem zapomniana). Odnosząc się do pewnej wypowiedzi publicystycznej Walickiego z pierwszej połowy lat 80. i dzieląc zawarte w niej i w liście opinie, Schaff pisał tak: „Jedno mnie w tym liście razi: Pan ciągle jest w defensywie, Pan się broni, chociaż ma Pan pełne prawo do ataku”. Istotnie, okazjonalnie Andrzej Walicki musiał występować w nieprzystającej do

jego temperamentu roli polemisty. Zabierał wtedy głos nieefektywnie, ponieważ mając prawo do ataku – jak pisał Schaff – niepotrzebnie bronił stanowiska, które nie wymagało obrony i bez powodu tłumaczył się przed adwersarzem, który – szermując demagogią i nieuczciwymi chwytami – nie tylko nie zasługiwał na poważne traktowanie, a zwłaszcza na usprawiedliwianie się, ale w ogóle na jakąkolwiek odpowiedź. Przypadkiem dobitnie ilustrującym tę sytuację była niewybredna filipika pod adresem Walickiego, do publikacji której dopuściła swego czasu na swoich łamach „Gazeta Wyborcza”.

Połączenie twórczości naukowej Walickiego jako historyka idei z jego pracą obserwatora i komentatora rzeczywistości politycznej wynika, jak było powiedziane wcześniej, z jego utożsamienia i włączenia się w dziedzictwo polskiej inteligencji. Ta spójność wizji i łączność obu pozornie odmiennych typów zainteresowań tłumaczy zarówno genezę, jak i sens poglądów wyrażonych w jego pismach zawartych w niniejszym tomie, w którym zebrane zostały przede wszystkim teksty skupiające się na problemie PRL jako państwa polskiego. Na ile było ono emanacją polskich dążeń do samodzielności, a na ile władzą narzuconą? Jaki był zakres jego suwerenności? Jaki miało charakter z perspektywy teorii polityki i jak należy je opisywać z perspektywy bezpośredniego doświadczenia i obserwacji ewolucji tzw. „realnego socjalizmu”? Jaki jest status naukowy tzw. teorii totalitaryzmu? Czy, i jeśli tak to na ile, przystaje ona – i w której ze swoich wersji – do rzeczywistości Polski po II wojnie światowej i czy wierne opisuje ewolucję tej rzeczywistości? Czy dokonała trafnych przewidywań? Problemy te były rozpatrywane w wielu krajach, także tych, które nie przeszły przez doświadczenie totalitaryzmu, jak np. USA. Analizowano je tam na wielu płaszczyznach, w wielu ujęciach, systematycznych, porównawczych, historycznych, a nawet historiograficznych – zastanawiając się nad wartością różnych paradygmatów opisujących realia w świecie tyranii XX wieku. Niestety, prawie nic z tych rozważań nie przedostało się do Polski – poza nielicznymi, często zdezaktualizowanymi już, pracami z okresu zimnowojennego, które w międzyczasie na Zachodzie poddano rewizji i krytyce, a w Polsce przetłumaczono i przedrukowano z kilkudziesięcioletnim opóźnieniem w latach 90. i uznano za ostatnie słowo nauki. W międzyczasie samo słowo totalitaryzm trafiło

najpierw do publicystyki i mediów masowych, gdzie szermowano nim bezkrytycznie, bez zachowania jakiegokolwiek dyscypliny semantycznej, a następnie do podręczników szkolnych, do propagandy zwanej polityką historyczną i w końcu do języka potocznego, w tym także języka kazań i homilii, którym posługuje się skrajnie upolityczniony i upartyjniony polski kler. Dziś słowo to występuje jedynie w trybie perswazyjnym jako inwektywa i zarazem pałka służąca mobilizacji i tworzeniu atmosfery pogromu.

Polska inteligencja – i to jest zarzut, jaki stawia jej Andrzej Walicki – nie przepracowała intelektualnie swojej najnowszej historii, nie odniosła się do niej uczciwie, nie dokonała rzetelnej oceny. Tym samym społeczeństwu odebrano możliwość dokonania właściwych wyborów, pozbawiono je zdolności dokonywania samodzielnych, nieuprzedzonych ocen. Wmówiono mu zafałszowaną historię, a młode pokolenie okłamano. Najwięcej skorzystały na tym partie rządzące, wywodzące się z dawnej opozycji „antykomunistycznej”, ponieważ im bardziej udało im się zdemonizować dawnego przeciwnika, ukazując go jako „zbrodniczy system”, który prowadził okupację i eksterminacyjną wojnę z własnym narodem, tym większa była ich urojona zasługa w „wyzwoleniu” tego zniewolonego narodu i tym większy tytuł do pełni władzy. A także do rekompensaty za doznane kiedyś, wyolbrzymione lub wymyślone upokorzenia i krzywdy – od bezpośrednich odszkodowań wydzieranych w sądach z budżetu zubożałego państwa po obsadzanie krewnymi „kombatantów” najbardziej intratnych stanowisk w państwowych spółkach, zwłaszcza w mediach publicznych. Przy okazji zadbano o opanowanie nie tylko wszystkich sfer życia publicznego, ale i o przejęcie majątku narodowego nagromadzonego w ciągu półwiecza istnienia PRL, który po jej obaleniu uznano za bezpański i podlegający zawłaszczeniu i sprzedaży z korzyścią dla wybranych.

Tej swoistej zemście historycznej, motywowanej egoistycznym interesem, który ukrywano pod mitologią dekomunizacji, nie potrafiła przeciwstawić się stara lewica, która po samorozwiązaniu i zdisiamentowaniu swoich szeregów zadowolili się garstką miejsc na różnych listach nomenklaturowych dla swoich aparaczyków. Najsprytniejsi z nich salwowali się ucieczką do partii postsolidarnościowych, gdzie mogli czuć się pewniej w obliczu ryzyka ewentualnej rozprawy

i recydywy pogromu „komunistów”. Nawet dwukrotne przywołanie lewicy do władzy przez naród w wyborach parlamentarnych nie ośmieliło jej do działania na jego rzecz. Postanowiła kontynuować politykę solidarnościowych poprzedników, która doprowadziła ją do praktycznej eliminacji z życia politycznego, dając niedobitkom ubezpieczenie na starość w postaci emerytur z europarlamentu. W czasach III RP inteligencja lewicowa uległa wręcz uwstecznieniu.

Nowa lewica z zapalem dołączyła do chóru prawicowych dekomunizatorów, za swoją największą zasługę, prócz nienawiści do PRL, unajac własne metryki („nas nie ruszajcie, nie jesteśmy komunistami, bo urodziliśmy się za późno i tak jak wy też nie możemy ścierpieć tych komuchów”). Dowiodła tym samym, że jad sekciarstwa, który od XIX wieku niszczył lewicę, każąc samozwańczym ortodoksom zwalczać rzekomych odszczepieńców bardziej niż realnego wroga na prawicy, opanował jej umysły bez reszty. Dla własnej korzyści od czasu do czasu, nie bez obrzydzenia, wchodziła w alianse z „postkomunistami”, by dzięki ich szyldowi i subwencjom zaistnieć na scenie parlamentarnej, poczuć wartość partyjnych dotacji i smak sejmowych synekur, a przy najbliższej okazji zadenuncjować „komucha” i zdezerterować z pola wspólnej walki politycznej, podłączając się do elektoratu wielkomiejskich liberałów z grodzonych osiedli lub wyżywając w ulicznym anarchizmie.

Rzecz jasna, w opinii Andrzeja Walickiego, nieporównanie więcej transgresji i grzechów zaniechania obciąża sumienia inteligencji związanej z postolidarnościową prawicą, rozdwojoną na kleptokratyczną oligarchię neoliberalną i sektę narodowo-klerikalną. I tak, jak postolidarnościowa inteligencja nie podeszła uczciwie do problematyki historycznej wokół PRL i komunizmu, podobnie pozwoliła na zakłamanie historycznej roli dawnej opozycji i Solidarności z lat 1980–1981. W niniejszym tomie czytelnik znajdzie teksty Andrzeja Walickiego traktujące te sprawy bez kolektywnego nadymania się i bez narodowego tabu. Po dyskusji o totalitaryzmie, w rozdziale *Pożegnanie PRL. Pierwsze oceny*, można zapoznać się z wczesnymi próbami podsumowania doświadczenia realnego socjalizmu, ukazującymi jego złożone dziedzictwo i odrzucającymi uproszczone oceny, które sprowadzały się do moralistycznych oskarżeń i osądów. Temat powraca jeszcze w rozdziale

IV, w którym zaprezentowane jest nieortodoksyjne spojrzenie i wolna od uprzedzeń ocena sylwetki i roli politycznej gen. Jaruzelskiego.

W rozdziale zatytułowanym *Solidarność jako robotnicze rozliczenie z obietnic PRL* zebrane zostały teksty odnoszące się do oceny szesnatomiesięcznego karnawału „Solidarności”. Wśród nich znajduje się bardzo ważny esej opublikowany w 1984 roku w emigracyjnym piśmie „Aneks” *Myśli o sytuacji politycznej i moralno-psychologicznej w Polsce*, dziś trudno dostępny, a zarazem wyjątkowy. Nie tylko w publicystyce emigracyjnej tamtego czasu, ale i w obecnej oraz w tzw. piśmiennictwie naukowym, które często sprowadza się jedynie do mitotwórstwa, martyrologii narodowej i heroizacji walki z widmem komunizmu. W ostatnich latach, za sprawą skrajnego upolitycznienia IPN, poddane ono zostało pod dyktando partyjny, jak bywało za najgorszych czasów minionego reżimu, co zaowocowało swego rodzaju hagiografią nowych świętych, która wpisuje się w projekt przewartościowania wszystkich wartości, detronizacji byłych bohaterów i elit i obwołania w ich miejsce nowych, politycznie poprawnych, z partyjnego nadania.

W ostatnich latach swego życia Andrzej Walicki czuł się odarty z wszelkich nadziei i złudzeń. Miał złe przeczucia i bardzo źle oceniał polską klasę polityczną. Jego najgorsze obawy i pesymistyczne scenariusze niestety się spełniły. Z całą pewnością nie o takiej Polsce marzył, w jakiej przyszło mu umierać. W momentach zgorzknienia żałował nawet swej decyzji powrotu do kraju. Jak ważna to była dla niego sprawa i jak bardzo odczuwał brak kontaktu z Polską, wie każdy, kto go dobrze poznał, ale prawdę o tym można łatwo wyczytać z jego pism, także tych zamieszczonych poniżej. Jedynym powodem przebywania zagranicą była dla niego kwestia wolności twórczej. Wahał się z decyzją o przeniesieniu do Polski, bo przecież wcale nie była ona oczywista. Ślady tych dylematów czytelnicy znajdą także w tym tomie, zwłaszcza w korespondencji. Można to nazwać paradoksem dziejowym, że wracając po 25 latach pobytu w Australii i USA do Polski przestawał być emigrantem, by niemal natychmiast stać się dysydem. Tak długo, jak było to możliwe, nie chciał nim być w PRL, ale III RP nie pozostawiła mu już wyboru.

U kresu życia nie raz powtarzał, że zaprzepaszczone wiele lat, w czasie których można było modernizować państwo, podnosić

poziom jego służb, zaoferować społeczeństwu dużo więcej w zakresie edukacji, rozbudowy potencjału naukowego, ochrony zdrowia czy zaspokojenia podstawowych potrzeb, choćby w obszarze mieszkalnictwa. Tymczasem na wszystkich frontach prowadzono krucjatę antykomunistyczną, której podporządkowano nieustanne „reformowanie” edukacji i szkolnictwa wyższego, „deregulację”, a następnie dekomunizację sądownictwa, usuwanie „złogów PRL” z mediów itp. Nawet w sprawach wydawałoby się na wskroś praktycznych, gdzie decydować powinno myślenie pragmatyczne, podejście fachowe i rzeczowe, jak np. w kwestii emerytur, kierowano się zarówno polityką ideologiczną podyktowaną wolą zemsty na PRL (obniżania i zamiary odbierania emerytur), jak i wskazaniami ideologii ekonomicznej (emerytury kapitałowe) i bezkrytycznym zaufaniem do ekspertów zagranicznych, zainteresowanych przejęciem kolejnego zniewolonego rynku, co doprowadziło do nadciągającej katastrofy systemu zaopatrzenia emerytalnego społeczeństwa. Być może żaden sektor usług publicznych nie doznał tak wielkiej dewastacji ze strony polityków jak ochrona zdrowia, która ucierpiała z powodu chaosu organizacyjnego wywołanego ciągiem poronionych reform, podszytych zapędami likwidatorskimi i dążeniem ku komercjalizacji. To wszystko, plus uporczywe niedofinansowanie, to niewątpliwe „sukcesy” rządzących naprzemiennie postsolidarnościowych partii politycznych, do których szkodliwego dzieła przyczyniły się również zachodni drenaż mózgów i zmasowana emigracja, które spowodowały bezpowrotny odpływ 10 tys. wykształconych w Polsce lekarzy i wytworzyły narastającą lukę pokoleniową wśród średniego personelu medycznego.

Piszę te słowa podczas wzmagającej się jesienią 2020 roku fali epidemii koronawirusa, która – dopiero za sprawą masowego charakteru zachorowań – pokazała, że król jest nagi i odsłoniła permanentny stan dezorganizacji w tym obszarze, trwający nieprzerwanie od 30 lat i stale się pogarszający, pomimo starań wielu pracowników medycznych, ograniczanych gorsetem złych regulacji. Stan ten do tej pory – tak jak w innych obszarach – udawało się maskować dzięki neoliberalnej atomizacji społecznej, ponieważ braki i niedostateczna opieka były do tej pory udziałem co prawda milionów, ale odizolowanych od siebie, pojedynczych obywateli, którzy doświadczali braku dostępności do

terapii i gehenny szpitalnej indywidualnie i przeżywali swoje najgorsze doświadczenia najwyżej jako tragedie rodzinne. Tymczasem teraz nagle objawił się on w pełnym świetle, stając się już nie tyle problemem społecznym, ile katastrofą sprowadzoną na naród przez nieudolną i czasami wręcz szaloną władzę, która od miesięcy zajmowała się kolonizowaniem kolejnych instytucji państwa, sianiem niezgody społecznej przy pomocy tematów zastępczych i kłótniami o stołki we własnym środowisku. Niewydolność systemowa ujawniła się w skali ponadjednostkowej, spektakularnie i w całej okazałości. I dopiero teraz społeczeństwo jako całość poczuło się prawdziwie zagrożone w samych podstawach bytu. Andrzej Walicki, na szczęście, już tej katastrofy nie doświadczył i nie zobaczył.

Profesor Walicki nie miał nigdy złudzeń co do tego, że głos intelektualisty, a zwłaszcza głos odosobniony – a takim najczęściej był głos autora zamieszczonych tu tekstów, który w jednym z przytoczonych w tym tomie listów pisał o sobie, że „najtrudniej być samotnym wśród swoich” – mógłby mieć wielką moc sprawczą i wywoływać reperkusje społeczne. Zwłaszcza w opanowanym przez marketing polityczny i nowoczesne techniki płytkiej komunikacji masowym społeczeństwie konsumpcyjnym. Nigdy też nie miał takich ambicji, by ze swymi opiniami trafić „pod strzechy”, nie mówiąc już o zabieganiu o popularność i poklask. Choć nie oddawał się „serfowaniu po internecie”, dobrze wiedział, że krytyczny namysł, pogłębiona analiza historyczna, szerokie, uzbrojone przez interdyscyplinarne podejście naukowej humanistyki spojrzenie na rzeczywistość nie mogą wygrać w konkurencji o coraz mniej skupioną uwagę z internetowymi „trend-seterami”, „vlogerami” czy innymi kreatorami horyzontu światopoglądowego współczesnego człowieka, zredukowanego do roli biernego konsumenta towarów i usług odpowiadających na potrzeby wykreowane przez ich producentów i dostawców. W świecie idei sprowadzonych do krótkich haseł, „memów” i wypowiedzi sformatowanych w uproszczonej stylistyce Andrzej Walicki nie mógłby się odnaleźć. Jednak wierzył, że poza całym tym modnym, hałaśliwym, pustym, ale policzalnym w pieniądzach szumem medialnym istnieje wciąż pewna sfera komunikacji społecznej, w której liczą się takie ludzkie wartości, jak racjonalność, realizm, uczciwość intelektualna, rzetelna wiedza,

tolerancja i empatia wobec różnych punktów widzenia i deklaracji ideowych, brak zaciętrzewienia politycznego i zaślepienia ideologicznego, odporność na fanatyzm i zakaz ponizania ludzi z powodu ich odmiennej drogi i wyborów życiowych. Innymi słowy, wierzył, że zbiór idei i wartości, które ukształtowały kulturę i cywilizację w ich najwyższych historycznych przejawach, a więc taką, jaką odziedziczyliśmy jako spadkobiercy europejskiej tradycji oświeceniowej, wzbogaconej i skorygowanej racjami wielokulturowości, nadal zachowuje ważność, określa aksjologicznie przestrzeń współczesnego świata i nadaje jej prawdziwie humanistyczny wymiar. Imponujący postęp technologiczny, czyniący świat przestrzennie mniejszym, bardziej dostępnym i bardziej ujednoliconym za sprawą nowoczesnych form komunikacji i ułatwiający codzienne życie olbrzymich mas ludzi, nie mógł bowiem zasadniczo zmienić fundamentalnych determinantów kondycji ludzkiej, a tym samym nie mógł jakościowo odmienić sposobów analizowania, rozumienia i rozstrzygania podstawowych problemów społecznych. Technologia co najwyżej mogła wyposażyć współczesnego człowieka w lepsze narzędzia, wspierające go w analizowaniu i rozwiązywaniu tych problemów, ale nie mogła wskazać zasadniczo odmiennych celów ani wartości kierujących jego zamierzeniami i wyborami w wymiarze indywidualnym i społecznym. Mimo to Andrzej Walicki, mając jasną świadomość tego, że ludzie często, zarówno indywidualnie, jak i jako zbiorowości, ulegają nieracjonalnym popędom i nierealistycznym przesłankom działania, był przekonany o konieczności racjonalnego dyskursu jako podstawowego instrumentu rozwiązywania problemów społecznych i o niezbędności realizmu w przestrzeni egzystencji ludzkiej. Wierzył w służebną rolę elit intelektualnych, których powinnością jest ułatwianie porozumienia różnych grup i interesów, uzgadnianie spornych koncepcji i łagodzenie nieusuwalnych konfliktów wartości, nieuniknionych w skomplikowanych i spluralizowanych systemach, jakimi stały się współczesne społeczeństwa. W tym aspekcie konsekwentnie podążał drogą wskazaną mu w młodości przez jego wielkiego mistrza i przyjaciela, stanowczego krytyka wszelkich światopoglądowych monizmów i absolutyzmów, Isaiaha Berlina. Nie godził się na przedmiotowe i manipulacyjne traktowanie społeczeństwa przez polityków. Swoje przemyślenia kierował nie do uśrednionego konsumenta

i nie do określonego segmentu – zdefiniowanej marketingowo „grupy docelowej” („targetu”) – społeczeństwa rozumianego jako zróżnicowana masa konsumencka, lecz do światłej mniejszości reprezentującej interes społeczny w wymiarze całościowym, nadrzędnym wobec partykularyzmów walczących o mniejszościowe cele i sprawy najbardziej aktywnych grup, warstw czy klas społecznych. Nasuwa się natychmiast skojarzenie z pewnego rodzaju elitaryzmem, ale Walicki sytuował się w swojej roli obserwatora społecznego jak najdalej od pozycji obrony interesów faktycznych elit, czyli elit pieniądza, polityki, prestiżu, statusu i wpływów. Jeśli można w kontekście jego prac mówić w ogóle o elitaryzmie, to jedynie w sensie uprzywilejowanej pozycji poznawczej wąskiej grupy intelektualistów działających jednak nie we własnym interesie grupowym, ale w służbie interesu ogólnego, z poczuciem długu wobec pracującej materialnie części społeczeństwa i ze szczególnym uwrażliwieniem na obronę praw grup pokrzywdzonych, systemowo wykluczonych, w taki lub inny sposób upośledzonych w dostępie do różnych dóbr istotnych z punktu widzenia możliwości indywidualnego rozwoju, a jednocześnie trudno dostępnych i często ograniczonych przez niesprawiedliwe reguły konkurencji o społecznie wyprodukowane zasoby materialne i niematerialne.

Nigdy nie przyszła mi do głowy myśl, że będę kiedyś kończył pracę rozpoczętą przez Andrzeja Walickiego. Dlatego, że on zawsze doprowadzał swoje projekty do końca. Nawet wtedy, gdy zmuszony był rozpocząć je w niesprzyjających warunkach i okolicznościach. Jeśli tym razem stało się inaczej, to tylko z tego powodu, że nigdy nie przestał pracować, nie ogłosił zakończenia i zamknięcia swej kariery zawodowej. Gdyby w którymś momencie zdecydował się zakończyć swe trudy, zapewne zdołałby zamknąć rozpoczęte już zadania. Tymczasem Walicki zakończył tylko pracę w charakterze profesora uniwersyteckiego, ale nie pracę rozumianą jako posłannictwo. I tylko jako profesor przeszedł na emeryturę, ale w tym samym momencie nie skończyła się jego misja. Dzieło jego twórczego życia trzeba widzieć jako pewnego rodzaju misję właśnie, a nie karierę zawodową. Jego rozpisany na całe życie projekt badawczy wykraczał bowiem poza ramy czysto zawodowe. Tak pomyślany zamiar mogły zakończyć tylko wyczerpanie sił, choroba i śmierć. I tak się właśnie stało. Dopiero wyczerpanie się życia uwalnia od pracy.

Z tej przyczyny, przerwane przez śmierć dzieła Andrzeja Walickiego nie można uznać za niedokończone. Nie chcę w tym miejscu dopowiadać za autora tego, czego już nie zdążył sam napisać, a o czym wiem z naszych rozmów. Może przyjdzie kiedyś i na to właściwy moment. Profesor zawsze poprzedzał swoje prace zwięzłym wstępem jako rodzajem przewodnika po dziele, które przekazywał swoim czytelnikom. Starałem się wypełnić to zadanie najlepiej jak potrafię. Odpowiedzialność za nieuniknione potknięcia spoczywa wyłącznie na mnie.

* * *

Wydana w roku 2019 przez Fundację Oratio Recta książka Andrzeja Walickiego *O Rosji inaczej*, spotkała się z bardzo żywym zainteresowaniem czytelników. Zarówno tamtą pracą, jak i niniejszą pozycją, również ukazującą się – w odróżnieniu od większości książek Profesora drukowanych na ogół przez wydawnictwa naukowe – nakładem wydawnictwa o charakterze bardziej popularnym, publicystycznym, Andrzej Walicki utorował sobie drogę do odbiorcy innego niż akademicki. Jego nowymi czytelnikami stali się inteligentni i aktywni obywatele zatroskani sprawami publicznymi. Autora bardzo ucieszyła zarówno zdolność dotarcia do nowych czytelników, jak i życzliwa reakcja z ich strony. To właśnie z tych powodów postanowił, mimo zaawansowanego wieku, choroby i trudności w pisaniu, kontynuować swoją pracę i rozmowę z czytelnikami. Bardzo liczył na młode pokolenie, na jego otwartość umysłową, niezależność i zapał reformatorski. Ponieważ z racji różnicy pokoleniowej, wieloletniej nieobecności w kraju, ale także za sprawą systematycznego pomijania jego dorobku przez współczesne media w kraju, przez postsolidarnościową klasę polityczną, jak również – niestety – przez upartyjniałą nomenklaturę polskiej nauki coraz ściślej uzależnionej od patronatu władzy, Walicki stał się prawie nieobecny w Polsce, szczególnie dla młodszych generacji i dla szerszego grona czytelników, warto pokrótce przybliżyć jego sylwetkę, zarówno jako uczonego, jak i człowieka.

Andrzej Walicki urodził się 15 maja 1930 roku w Warszawie. Był synem znanego historyka sztuki Michała Walickiego i Anny

Szlachcińskiej, z wykształcenia pedagoga społecznego. Urodzony w Petersburgu w roku 1904 Michał Walicki spędził w tym mieście 15 lat, przyswajając sobie język i kulturę rosyjską. Z Rosją i kulturą rosyjską związani byli także dalsi przodkowie Andrzeja Walickiego. Dziadek ze strony ojca, Leon Walicki, lekarz stomatolog praktykujący w Petersburgu, łączył – jak wspominał go Andrzej Walicki – podbudowany autentyczną religijnością etos polskiego patrioty z szacunkiem dla kultury rosyjskiej i mentalnością rosyjskiej tzw. „kajającej się szlachty”, która widziała w rewolucji październikowej karę zesłaną przez opatrność na rosyjskie elity za wyrzeczenie się przez nie posłannictwa chrześcijańskiego. Jego żoną, a babką Andrzeja, była Maria von Manteuffel, która wywodziła się ze spolonizowanej gałęzi arystokratycznego rodu nadbałtyckich Niemców. Pradziadek bohatera naszej opowieści, Ludwik Walicki, za udział w powstaniu styczniowym został zesłany na Syberię, ale po amnestionowaniu osiedlił się w Rosji. Przyjacielem obojga rodziców przyszłego rusoznawcy był rosyjski neokantysta Sergiusz I. Hessen, twórca tzw. „pedagogiki kultury” – formy filozofii kultury, łączącej ideał wiedzy z zaangażowaniem w sprawy publiczne – i zarazem wydawca, wspólnie z Fiodorem A. Stepunem, pisma filozoficznego „Logos”. To właśnie on był pierwszym nauczycielem i przewodnikiem Walickiego po historii rosyjskiej myśli. Zetknęli się ponownie w Łodzi, gdzie – po opuszczeniu zburzonej w powstaniu Warszawy i po okresie tułaczki – Andrzej Walicki zamieszkał wraz z matką, która znalazła zatrudnienie na tworzącym się tam nowym uniwersytecie. Mieszkający w Polsce na emigracji Hessen, po wojnie również znalazł tam pracę. Oficjalnie zatrudniony był na etacie lektora języka rosyjskiego, ale faktycznie zajmował się filozofią języka i teorią alienacji Marksa. To on doradził młodemu maturzyście, by – nie mając szans dostać się na polonistykę (z powodu aresztowania na początku 1949 roku jego ojca, a następnie skazania go na pięć lat więzienia za działalność antykomunistyczną) – zapisał się na rusycystykę, która cierpiała na deficyt studentów. Hessen towarzyszył mu intelektualnie przez pierwsze dwa lata studiów na filologii rosyjskiej. Prowadził z nim długie dyskusje, także poza murami uczelni, podczas których podzielił się ze swoim uczniem własną – bliską poglądom dziadka Walickiego – historiozoficzną interpretacją rewolucji bolszewickiej. Zmarł w 1950

roku, ale w rozwoju intelektualnym Andrzeja Walickiego spełnił rolę ogniwa, które połączyło refleksję późniejszego autora książki o *Filozofii prawa rosyjskiego liberalizmu* (jej ostatni rozdział poświęcony był właśnie myśli prawnej Hessena) z liberalnym dziedzictwem rosyjskiej myśli filozoficznej. W ten sposób Walicki stał się nie tylko interpretatorem, ale w pewnym sensie także kontynuatorem tej myśli. Od roku 1950 Walicki kontynuował swoje studia rusycystyczne już na Uniwersytecie Warszawskim. Ten rozdział w ewolucji intelektualnej przyszłego historyka idei był niezwykle ważny. Mógł on wreszcie zagłębić się w filozofię, która była jego pierwotnym, ale niemożliwym wcześniej do zrealizowania wyborem, i skorzystać z opieki naukowej najwybitniejszego polskiego historyka filozofii, Władysława Tatarkiewicza. Również w Warszawie zetknął się z innym wybitnym przedwojennym profesorem, logikiem i prakseologiem Tadeuszem Kotarbińskim oraz z czołowym wówczas reprezentantem polskiego marksizmu, Adamem Schaffem. Pomimo ograniczającej presji politycznej ze strony „czynnika partyjnego”, środowisko młodych pracowników i studentów Uniwersytetu Warszawskiego było – wbrew rozpowszechnianym od dawna i bezkrytycznie powtarzanym w dzisiejszej Polsce mitom – bardzo twórcze i samodzielne intelektualnie. Warszawa to były również pierwsze dyskusje i zaangażowania w debaty publiczne (Klub Krzywego Koła) oraz spotkanie z Leszkiem Kołakowskim, które dało początek wieloletniej przyjaźni intelektualnej. Po ukończeniu studiów pracę naukową Andrzej Walicki rozpoczął od uzyskania w 1954 roku aspirantury w PAN. Doktorat obronił w roku 1958 na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1957–1961 pracował na Wydziale Socjologii UW i jednocześnie w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, a od roku 1961, kiedy zrezygnował z etatu adiunkta na UW, już tylko w IFiS PAN, gdzie pozostawał do roku 1981, tzn. do chwili wyjazdu do Australii. W roku 1972 został w tym Instytucie profesorem, a w roku 1994 członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk.

Dorobek naukowy Profesora jest imponujący. Spis jego prac obejmuje prawie 600 (dokładnie 572) pozycji, w tym ponad 35 książek.

Imperatyw empatycznego rozumienia i związane z nim przekonanie, że świat ludzki – zarówno ten dostępny w doświadczeniu bezpośrednim, jak i ten rekonstruowany w perspektywie wiedzy historycznej

– jest zawsze wielowymiarowy, wieloaspektowy, pluralistyczny, byłby dwiema naczelnymi maksymami, którymi Profesor Walicki kierował się zarówno w swoim postępowaniu badawczym, jak i w odniesieniu do otaczającej go rzeczywistości, sytuując się wobec niej jako obserwator zaangażowany. Narażę się na krytykę za posłużenie się oksymoronem i powiem: klerk zaangażowany. Zaangażowany bowiem to nie znaczy uprzedzony albo stronnicy, lecz taki, któremu nie jest obojętny kształt otaczającego go ładu społecznego, który zabiega o rozumienie różnych punktów widzenia, wartości i interesów, a także umożliwia komunikację wewnątrz społeczeństwa oraz komunikację tego społeczeństwa z otaczającym światem i z jego własną kulturą polityczną, pamięcią i przeszłością ponadpokoleniowej wspólnoty politycznej. Wspólnoty, która nigdy nie może być zredukowana do jednej ideologii czy partii, a tym bardziej do prostego zestawu haseł narzucanych przez grupę uzurpującą sobie monopol na patriotyzm, prawdziwą polskość, prawowierność narodową.

Tego rodzaju zaangażowanie wiąże się z odpowiedzialnością i nie wyklucza dążeń do obiektywizmu, które jest powinnością uczonego i busolą rzetelnej pracy naukowej. Od tej powinności Andrzej Walicki nigdy się nie uchylił. Jego dorobek naukowy znalazł uznanie w świecie w postaci zaproszeń kierowanych do niego przez najlepsze uniwersytety. W 1998 roku został laureatem, wręczanej przez prezydenta Włoch, Nagrody Eugenia Balzana, będącej w humanistyce odpowiednikiem Nobla.

Mogłoby się wydawać, że Andrzej Walicki był typowym akademikiem, w całości pochłoniętym przez pracę, niedostrzegającym niczego poza lekturą i pisanie książek. Taki obraz nie ma jednak wiele wspólnego z rzeczywistością. To prawda, że pracę traktował on jako powinność moralną i misję nadającą życiu sens, że pracował dużo, systematycznie i z oddaniem, ale nie był ani robotem, ani mizantropem. Nigdy nie pracował w weekendy ani podczas wakacyjnych urlopów, a oprócz pracy niezbędne do egzystencji były dla niego nietrywialne rozmowy z innymi ludźmi i kontakt z naturą, na której uroki był szczególnie wyczulony. W swoim domu chętnie przyjmował zarówno przyjaciół, jak i gości przybywających na Uniwersytet Notre Dame z całego świata. Toczył z nimi debaty do późnej nocy, co nie było nigdy charakterystyczne

dla amerykańskiej profesury, która tego rodzaju funkcje wypełniała niezbyt chętnie i w sposób bardzo sformalizowany. Nade wszystko ciekawił go świat w rozmaitych jego przejawach, wymiarach i aspektach. Nie zamykał się w wąskich ramach własnej specjalności naukowej. Zawsze jednak analizował swoje obserwacje i przetwarzał informacje w sposób właściwy krytycznej refleksji filozoficznej i historycznej. Intelktualizm łączył z poczuciem powinności, która nie wynikała jednak z – jakże rozpowszechnionej w Polsce – postawy moralizatorskiej, ale z uznania dla realizmu. Imponujące było jego zainteresowanie sposobami myślenia innych ludzi, ciekawość innych punktów widzenia. Niejednokrotnie towarzyszyłem mu podczas różnych międzynarodowych kongresów czy konferencji naukowych i za każdym razem zdumiewało mnie, że – będąc już wtedy uznanym uczonym – bardzo pilnie śledził ich przebieg, przychodził w roli obserwatora na wszystkie możliwe panele i odczyty – zawsze z zeszytem w formacie A4 – i z zaciekawieniem wysłuchiwał rozmaitych głosów, spisując równiutkim „maczkiem” notatki, niczym pilny student lub początkujący naukowiec. (Nie było to bynajmniej zachowanie typowe. Trzeba wiedzieć, że w USA kongresy tego rodzaju odbywają się zawsze w atrakcyjnych lokalizacjach turystycznych. Dlatego ich uczestnicy często traktują je bardziej jako okazje do krótkich wypadów wakacyjnych niż poważne zajęcia naukowe, a przynajmniej próbują łączyć przyjemne z pożytecznym). Przebywanie na łonie natury, obserwacja zmiennych krajobrazów, podglądanie zwierząt – pod tym względem Australia była dla niego miejscem wymarzonym – to były czynności, które go odprężały i dawały spontaniczną, dziecięcą wręcz przyjemność.

Kiedy podróżowaliśmy razem po USA samochodem (ja zwykle w fotelu kierowcy), nalegał, by trasę wytyczać z pominięciem autostrad, „z poziomu których nic nie widać”, a w zamian za to możliwie często jeździć drogami bocznymi, wiodącymi przez miasteczka i osady oraz malownicze tereny, które ukazywały prawdziwe oblicze kraju. Nie znosił wielkich miast ani pułapek turystycznych w rodzaju tych, z których słynie np. Floryda. Głównie z tego pierwszego powodu nie przyjął oferty pracy na prestiżowym Uniwersytecie Chicagowskim. Prowincjonalnie położony, na północ od miasta South Bend, a jednocześnie pięknie urządzony campus Uniwersytetu Notre Dame, uczelni

bardzo wysoko notowanej i nazywanej „katolickim Harvardem”, wydawał mu się bardziej skrojony na ludzką miarę niż campus chicagowski wchłonięty przez moloch ze słynnymi drapaczami chmur położony na zachodnim brzegu jeziora Michigan. Żałował jednak, że swego czasu nie przyjął oferty Isaiaha Berlina, by dołączyć do All Souls College w Oksfordzie. Nie ze względu na prestiż uczelni, ale na otoczenie naukowe i możliwość stworzenia środowiska skupionego na studiowaniu polskiej i rosyjskiej myśli społecznej, co obiecano mu podczas rozmowy o warunkach zatrudnienia w Notre Dame, ale czego potem nie dotrzymano. Co wszakże najważniejsze, w starych uniwersytetach, jak Cambridge czy Oksford, nie liczyła się nigdy pedantyczna buchalteria zliczania punktów i ocen ilościowych ani arywistyczna ambicja zdobywania kolejnych stopni naukowych, nie mówiąc już o tak absurdalnych wyczynach urzędniczych, jak parametryzacja, „bibliometryczne” zliczanie cytowań czy wymóg sprawdzalności i przydatności rynkowej prac naukowych z humanistyki i nauk społecznych. Brytyjskie uniwersytety – w odróżnieniu od polskich, poddawanych nieustającym „reformom” przez „post-Solidarność” – obroniły swoją autonomię. Dlatego w Zjednoczonym Królestwie czytany człowiek wiedział, kim są i co znaczą postaci takie jak Alfred J. Ayer, Isaiah Berlin, Anthony Flew czy Bertrand Russell, mimo że każdy z nich był tylko magistrem. Walicki zwracał na to uwagę, wspominając swoje brytyjskie doświadczenia.

Świadectwem wielkości Andrzeja Walickiego nie są jego afiliacje akademickie, stanowiska i tytuły, lecz jego osoba i dzieło, którego część staraliśmy się przechować i zapisać w niniejszym i następnych zbiorach.

Kraków, 21 października 2020 roku

I

SPÓR O TOTALITARYZM

Polemika z Adamem Michnikiem

I właśnie teraz Michniki, jak pieszczotliwie nazywam moich przyjaciół z KOR-u, świeżo przecież wypuszczeni z więzień, przedsiębiorali akcję protestacyjną, organizacyjną, potrząsającą sumieniami w imię praw człowieka, w imię praworządności, ochrony obywatela. Pałą się do działania, do więzienia, do indywidualnego tragizmu. Wielkie nieporozumienie i niezrozumienie ich pcha, wszechwładny, a w polityce tak niebezpieczny egocentryzm.

Kisiel, „Kultura”, nr 12/1985¹

Mam przed sobą książkę Michnika *Z dziejów honoru w Polsce*². Przeczytałem ją z mieszanymi uczuciami, w sumie jednak wrażenie po przeczytaniu całości mam znacznie lepsze niż po pierwszym przekartkowaniu. Jest to książka – dokument, książka – świadectwo, książka o tym, w jaki sposób Adam, niewątpliwie czujący się przedstawicielem określonej formacji pokoleniowo-intelektualnej, widzi się na tle wybitnych przedstawicieli tych generacji, które przeszły przez doświadczenie wojny i stalinizmu, a zareagowały na nie w sposób tak różny, jak np. Witold Kula i [Czesław] Miłosz z jednej strony, a Jan Józef Szczepański i [Zbigniew] Herbert – z drugiej.

Innymi słowy, książka opiera się na założeniu, że istnieje analogia między dyktaturą rządu Jaruzelskiego a dyktaturą stalinowską, że można definiować współczesne postawy przez analogię do postaw z tamtych czasów (a więc jeszcze jedna wersja przebierania się w historyczne kostiumy, w czym jesteśmy tak rozmiłowani). Ponadto założeniem książki (nie całkiem może przez autora uświadomionym) jest

¹ Motto *ex post*.

² A. Michnik, *Z dziejów honoru w Polsce. Wypisy więzienne*, Instytut Literacki, Paryż 1985.

przekonanie, że w gruncie rzeczy stalinizm był moralnie czymś lepszym niż nasza współczesność, czymś, co (w przeciwieństwie do Jaruzelszczyzny) zasługiwało jednak na wysiłek zrozumienia, a nawet usprawiedliwienia (Kula), co reprezentowało jakąś autentyczną siłę dziejową, zdolną wywierać nacisk psychiczny nawet na najwybitniejsze jednostki (Miłosz), zmuszać je niejako do wyboru taktyki przystosowawczej. Gdyby założenie takie nie było przez autora milcząco przyjęte, to musiałby zaliczyć Kulę i Miłosza do zwyczajnych „kolarantów”, dorabiających w dodatku plugawe uzasadnienia do swych postaw. Nie czyni tego jednak, a więc na próżno usiłuje utożsamiać swą postawę z postawą ówczesnych „niezłomnych”.

Znam ten rodzaj niekonsekwencji, np. Leszek Kołakowski stwierdzający w rozmowie ze mną (1973), że stalinizm był wprawdzie gorszy, ale jednocześnie o wiele lepszy pod względem „moralnym”, wtedy bowiem można było „wierzyć”, a dziś pozostaje tylko argumentacja Petaina. Usprawiedliwienie z wiary? Uchowaj mnie Boże od komunistów „z wiarą”, z poczuciem świętej misji! Przyznaję rację [Alainowi] Besançonowi, który po wizycie w Warszawie zachwyił się (mowa o czasach Gierka), że w PRL nie ma już właściwie komunizmu, jest raczej coś à la reżim Vichy. Dla Besançona było to dowodem, że komuniści są w defensywie, że zrezygnowali już z własnego języka, usprawiedliwiają się troską o przetrwanie, względami geopolitycznymi, itd. Ja też tak to widzę, inaczej niż Michnik i Leszek Kołakowski. Sytuacja dzisiejsza jest moralnie dużo l e p s z a, bo kłamstwo nie jest triumfujące, bo nie ma już „zniewolonych umysłów”, bo metodę „moralnej presji” stosuje dziś nie władza, lecz opozycja (co też jest złe, choć inaczej), bo wreszcie kłamstwa dzisiejszej władzy są wykrętami raczej, „małymi kłamstwami”, a nie gigantycznym, monumentalnym i triumfującym KŁAMSTWEM. Prawdę powiedziawszy, argumentacja „Petainowska” może się bardzo nie podobać jako moralna opcja, ale przecież, *primo*, zawiera jednak sporo prawdy, oraz, *secundo*, nie ma ambicji zmuszania ludzi do zakłamania totalnego, entuzjastycznego i moralizatorskiego. Dla ludzi ceniących nade wszystko wolność sumienia i niezależność jednostki jest to różnica zupełnie zasadnicza. Dlatego też analogia między dzisiejszym „totalitaryzmem” a autentycznym, stalinowskim totalitaryzmem jest, moim zdaniem, z gruntu fałszywa.

Zacząłem od przeczytania początku (*Zamiast wstępu*) i końca (*Na zakończenie*), stąd też wzięła się moja pierwsza, negatywna reakcja. Dlaczego bowiem autor używa języka stalinowskiego (przedstawiając się jako „pies łańcuchowy imperializmu”) skoro na tym właśnie (m.in.) polega różnica, że język ten został porzucony (nawet w ZSRR)? Jak mają się końcowe słowa o rządzących PRL „szpiclach, katach i tchórzach” do konstatacji na str. 8, że „mamy do czynienia z rozpaczliwym wysiłkiem odzyskania tożsamości historycznej i ideowej przez PZPR”? Po co katowi „tożsamość ideowa” i historyczny rodowód? I wreszcie jak bardzo przeczy analogii ze stalinizmem przytoczony na str. 20 cytat z Rakowskiego. Przecież Rakowski nie uderza w ton triumfalizmu, przeciwnie, wyraża „szczerze uznanie” i „wdzięczność” tym twórcom, którzy „zdobyli się” na cywilną odwagę „kolaborowania” z władzą. Czy to jest język i styl ludzi epoki stalinowskiej? Przecież to język władzy błagającej niemal o minimum społecznej legitymizacji, a nie władzy pewnej, że otrzymała mandat od samej HISTORII. Trzeba dużo złej woli, aby dopatrywać się tu podobieństwa do języka agresywnych sloganów stalinizmu, takich jak „pies łańcuchowy imperializmu”, „zapłuty karzeł reakcji”, itp.

Dalej jednak autor zabiera się do analizy konkretnych tekstów i książka zaczyna być intelektualnie ciekawa. Spróbuję spisać te uwagi (oczywiście najważniejsze tylko) po kolei.

Rozdział pt. *Lucjusz i gusła* przypomina i omawia bardzo ciekawy tekst Kuli z roku 1951 – tekst, w którym dwóch Rzymian zastanawia się nad tym, jaką wybrać postawę w czasach katastrofy, w obliczu nowej chrześcijańsko-barbarzyńskiej cywilizacji. Jest to, rzecz jasna, ledwie maskowana dyskusja o cywilizacji europejskiej w obliczu najazdu komunistów, czyli „nowych barbarzyńców”. Jeden z rozmówców, Lucjusz (*alter ego* albo przynajmniej dominujący głos w rozdwojonym wewnętrznie autorze tekstu) argumentuje na rzecz pojednania się z nowym światem, zrozumienia go, przyjęcia oraz ocalenia w jego ramach tego, co w dawnym świecie było ocalenia. (*Notabene*, od opisu takiej właśnie sytuacji – „katastrofizmu po katastrofie” – rozpocząłem moje *Spotkania z Miłoszem*). Michnik broni Lucjusza przed zarzutem „szukania uzasadnień dla koniunkturalizmu” (str. 56). Słusznie stwierdza, że eksplikacja mechanizmu wiary

Lucjusza zbieżna jest z Miłoszowskim opisem „zniewolonego umysłu” (str. 62), że mamy tu do czynienia z aktem oporu umysłu przeciw zniewoleniu, a jednocześnie z „dramatycznym zapisem bezwładności tego umysłu”. Zgoda. Ciekawe jednak, że Michnik właściwie ogranicza się do przeciwstawienia Lucjuszowi – Kuli cytatów z Herberta i [Henryka] Elzenberga. Przywołuje też jako materiał porównawczy *Ciemność w południe* Koestlera. Robi to zgrabnie, ciekawie. Ale przecież wiadomo, że ma z tego wynikać jakaś przestroga i morał na dziś. Czy wynika?

Wynika coś zgoła innego – przestroga przed czymś, co było, ale minęło, wskazówka, że w roku 1951 mieliśmy do czynienia z tyranią duchową, a więc z czymś zgoła innym niż dziś, nieporównywalnym. Ma rację cytowany na str. 57 Elzenberg, gdy pisze: „Nacisk psychiczny, jaki wywiera społeczeństwo, jest bodaj cięższy do zniesienia niż ordynarny przymus mniej lub więcej fizyczny, wywierany przez mechanizmy państwowe. [...] Groza totalitaryzmu na tym polega, że mnoży on niejako jedno przez drugie: fizyczny nacisk państwowy przez pseudomoralny nacisk społeczny – wytwarzając coś, czego w tym stopniu nigdy chyba jeszcze człowiek nie zaznał”. Świetnie powiedziane, tak to właśnie odczuwałem, dokładnie tak. Ale przecież, na Boga, dziś mamy tylko „ordynarny przymus” po stronie władzy, albo raczej przymus połączony z perswazją zdroworoządkową, obywatelską, się bez odwołań do mistycznej Konieczności Dziejowej, ostentacyjnie wyrzekającą się totalistycznej ideokracji, władzy nad duszami, itd. Monopol na nacisk psychiczny, o wiele gorszy od zwykłego przymusu fizycznego, ma dziś przecież opozycja. „Terror moralny” nie jest wymysłem Urbana, faktem są „czarne listy”, towarzyskie bojkoty, a także liczne sukcesy w zmuszaniu ludzi do konformizmu nie argumentami, lecz właśnie lękiem przed potępieniem moralnym albo wręcz (jeszcze bliższe podobieństwo do metod stalinowskich) przed potępieniem przez HISTORIĘ.

Nie, to nie PZPR jest dzisiaj wojującym Kościołem. Z dzisiejszej lektury *Guseł* Kuli należałoby raczej wyprowadzić konkluzję, że ludzie pokolenia Michnika nie wiedzą chyba o czym mówią, gdy porównują Polskę Gierkowską lub Jaruzelską do Bierutowskiej. Jeśli istotą totalitaryzmu, jak stwierdził Elzenberg, jest połączenie terroru fizycznego z psychicznym, to trzeba stwierdzić, że całe „pokolenie Solidarności”